

wydawały mu się nienaturalne i niebezpieczne, Piotr Sebonnier zapytał:

— Gdzie jest preparat chininy, którą używał dotąd lord Cateley?

— Doktor Gewolski sam go zawsze przynosi — odpowiedziała żywo miss Ewa. — I sam czuwa nad wymiarem dozy.

— Szkoda! — Chciałbym bardzo zbadać ten preparat. — Czy nie pozostało choć kilka kropeł w strzykawce, której Gewolski używa?

— Zabiera ją zawsze ze sobą — odpowiedziała miss Ewa.

Ale Bamboul, słysząc te słowa uśmiechnął się tryumfująco. Kocimi ruchami wsunął się do przyległego pokoju i wyszedł stamtąd, niosąc z oznakami wielkiej troskliwości małą, srebrną łyżeczkę na dnie, której znajdowało się kilka kropeł bezbarwnego płynu. Jednakże zawahał się chwilę, zanim ten cenny nabytek oddał do rąk Piotra Sebonnier. To było przeznaczone dla pana Morela i dumnym się czuł, że mógł nieznacznie podejść doktora Gewolskiego i bez zwrócenia jego uwagi ulać kilka kropeł z płynu, który tak pragnął zbadać jego stary przyjaciel.

Ale Piotr Sebonnier szybkim ruchem wyjął mu łyżeczkę z ręki.

Nie wiele tego zostało! — szepnął Bamboul.

— Wystarczy jednak do zbadania — odparł Piotr Sebonnier, niosąc ostrożnie łyżeczkę do ust. Miss Ewa z niepokojem i ciekawością przypatrywała się gościowi.

Piotr Sebonnier milczał, jakgdyby zastanawiając się, poczem wstał i upewniwszy się, że lord Cateley jest jeszcze pogrążony w śnie głębokim, powrócił do zajmowanego miejsca i rzekł głosem cokolwiek drżącym:

— Miss Ewo i ty, Bamboul, mam nadzieję, że to, co się tu mówi i robi, nie wyjdzie po za ściany tego pokoju? Miss Ewo! czy przysięgnie mi pani nie wtajemniczyć doktora Gewolskiego w moje zamiary uzdrowienia lorda Cateley?

— Przysięgam na Biblię — odpowiedziała uroczyście stara panna.

Bamboul zaś dziwnymi ruchami, które wywołały lekki uśmiech na usta Piotra Sebonnier, przysięgał również głębokie milczenie.

— Zdaje mi się, że ktoś chodzi po przyległym pokoju — rzekł nagle Sebonnier nadśledzając. — Miss Ewo proszę zobaczyć co to jest?

Zaledwie stara panna powstała z krzesła, Piotr Sebonnier szybko przystąpił i zapytał szeptem:

— Powiedz mi, mój przyjacielu, skąd przyszła ci myśl zachowania kilka kropeł tego preparatu?

Bamboul, zaskoczony tem pytaniem, nie wiedział co powiedzieć. Jakże pragnął w tej chwili, aby ten pan był pocziwym panem Morelem! Wlepił rozpaczliwe spojrzenie w twarz Piotra Sebonnier i wyszeptał z trudem:

— Oh! panie! mój panie!... Jeżeli pan nie jest, tym czem jest... tylko tamtym... Bamboul już nic nie rozumie!

— Jeżeli tak dziwne rzeczy dzieją się w jakimś domu, to jasne, że wszystkiego od razu pojąć nie można — odpowiedział spokojnie Piotr Sebonnier. — Jednakże z słów twoich wnoszę, że w umyśle twoim zrodzić się musiało jakieś podejrzenie? I wpadłeś na myśl, mój przyjacielu, że panu twojemu, zamiast chininy, wstrzykują czystą wodę lub coś podobnego?

— Tak, panie — odpowiedział ogłupiały zupełnie murzyn.

W tej chwili powróciła miss Ewa, oświadczając, że nie zauważyła nic podejrzanego.

— Miss Ewo — rzekł Piotr Sebonnier — sądzę, że posiadam zupełne zaufanie pani. Proszę więc teraz o pozostawienie mnie sam na sam z chorym. Gdy przebudzi się, muszę mu zakomunikować rzecz nader ważną i od niego tylko może zależeć dalsza akcja ratunku, bo on jeden tu teraz decydować może.

— Niech pan czyni według swojej myśli, kochany panie Sebonnier — odpowiedziała miss Ewa. Cokolwiek postanowicie z moim bratem, musi być dobrze.

Lekarstwo Bamboula.

W kilka dni później konsylium złożone z kilku najslawniejszych lekarzy zebrane było w salonie

lorda Cateley. Debatowano nad nowym środkiem profesora Froeliga, jedynym, zdaniem Gewolskiego, mogącym przywrócić zdrowie jego pacjentowi. Wyczerpał był on, jak mówił, wszystkie środki zalecane przez największe sławy europejskie bez najmniejszego rezultatu, potęgował dozy chininy, zastosowywał chloroform, arsenik, kokainę, przeprowadził kurację zimną wodą, natryski, kąpiele, udał się do środków przeczyszczających i wytwarzających przemianę materii!... Wszystko to było bezowocne!...

Srodek profesora Froeliga, specjalnie dla Gewolskiego przysłany z Niemiec, był trochę ryzykowny, ale sądził, że wobec stanu chorego, pogarszającego się z dniem każdym, nie było można się wahać. Tembardziej, że chory i siostra jego godzili się chętnie na to ostatnie doświadczenie, odpowiedzialność więc żadna nie będzie mogła ciążyć na kimkolwiek. Zebrani lekarze zagaili krótką rozprawę, dla formy i zgodzili się również na wywody sławnego kolegi, którego imię dostateczną było dla nich rękojmią.

Lecz w chwili, kiedy zapaść miała ostateczna

jego postaci i musiał się silnie uchwycić stołu, aby nie upaść.

— Czuje się doprawdy zawstydzonym, że osmielałem się wchodzić w tak poważne towarzystwo — rzekł nowoprzybyły — z radą moją nieproszoną. Ale choć prostym jestem człowiekiem i obcą mi jest erudycja szanownych panów, jednak podróżując od lat tylu po świecie, wiele widziałem i dużo się nauczyłem.

— Pan pozwoli, że wytłumaczę tym panom powód, dla którego tu pan się znajduje — przerwała miss Ewa:

— Tak jak i mój biedny brat, doznawałam niegdyś dolegliwości, na które wiedza lekarska nie umiała znaleźć rady. Ale znalazłam ją oto tu obecny pan Piotr Sebonnier, którego poznać szczęście miałam w ciągu jednej mojej podróży. Od dnia tego powróciłam do zdrowia. A teraz, widząc, że pomimo pomocy panów, pomimo waszych starań i opieki brat mój z dniem każdym czuje się gorzej, chwyciłam się ostatecznego środka, tak jak to czynią kobiety wiejskie, które odrzucają pomoc lekarską, aby leczyć się zwykłymi, domowymi środkami. Nie chcę, abyście panowie sądzili, że pan Sebonnier jest szarlatanem. Wierzę w niego i w jego zdolności, pomimo iż może nie posiada dyplomów panów i oficjalnie nie zajmuje się medycyną, jednakże posiada doświadczenie, którego żadne dyplomy nie zastąpią. Podałam więc ogłoszenie do dzienników i pocziwy pan Sebonnier, porzuciwszy wszystko, przybył na moje wezwanie.

Twarze sławnych lekarzy przeciągnęły się po tej przemowie, a po twarzy Gewolskiego przebiegł skurcz nerwowy, gdy spotkał się z pogodnym wzrokiem Piotra Sebonnier.

Po dość długiej chwili milczącego osłupienia odezwał się ironicznie doktor Dubreuil:

— A więc nic nam nie pozostaje, jak wysłuchać spostrzeżeń naszego nowego kolegi, choć mielibyśmy zupełne prawo, a szczególnie doktor Gewolski, do odrzucenia pomocy pana. Jednakże skoro miss Goldenspeech życzy sobie tego, ustępujemy przed jej życzeniem. Proszę, słuchamy pana!

— A więc panowie — rzekł Piotr Sebonnier, swobodnie zabierając miejsce przy stole — niema w tem nic nadzwyczajnego, że porównując się z wami, uważam się za człowieka mniejszej wartości naukowej. Zupełnie słusznie, bo ja bym tak samo na waszym miejscu uczynił, określiliście chorobę Lorda Cateley. Sądziliście, bo inaczej sądzić nie było można, że człowiek, który tak długo przebywał pod palącym niebem Afryki, w powietrzu przesyconem miazmatami febry, przechodzi teraz jeden z silniejszych paroksyzmów tej gorączki uporczywej. Zastosowaliście jedyny, zwalczający srodek, chininę i nie otrzymaliście żadnych rezultatów, co was zapewne dziwić musi. Jednakże opowiadanie siostry lorda Cateley i służącego, murzyna, jak również moje własne spostrzeżenia, natychmiast rozświeiliły mi tę zagadkę. A ponieważ i ja przebywałam dłuższy czas w Afryce...

Gewolski wstrząsnął się całym ciałem: współnik jego z lat dawnych za jego to wolą wysyłany był kolejno do Azji i Ameryki, ale o podróży jego do Afryki, dotąd nic nie wiedział jeszcze!...

— Tak jest — mówił dalej Piotr Sebonnier, którego uwagi nie uszło wzruszenie Gewolskiego — dłuższy czas przebywałam w Kongo, posuwając się dość głęboko w centrum puszcz afrykańskich i gdziekolwiek znajdowały się bagniska i błota, spostrzegałam u murzynów symptomata, które odkryłem u lorda Cateley. Nie waham się więc twierdzić z całą stanowczością, że lord dotknięty jest chorobą, mało znaną w Europie i dość niebezpieczną, tak zwaną w Afryce „śmiertelną śpiączką“.

Wiadomość ta wzbudziła ogólne zdumienie lekarzy i rozproszyła wszelkie wątpliwości. Doktor Carot i doktor Dupont orzekli, że przypuszczenie o tej chorobie zrodziło było się już w ich umyśle, jednakże wobec zupełnej nieświadomości co do objawów tej choroby, zachowali milczenie.

(Ciąg dalszy nastąpi).



W tej chwili powróciła miss Ewa, oświadczając, że nie zauważyła nic podejrzanego.

decyzya, weszła do salonu miss Ewa, dziwnie blada i pomieszana.

— Przepraszam najmocniej panów, że przerywam ich konferencję...

— Jużemy ją ukończyli — rzekł Gewolski.

— I z jakim rezultatem?

— Koledzy moi potwierdzili tylko moje zdanie, miss Ewo, które również i pani jest znanem.

— Chcę jednak panów prosić, ażeby zechcieli wstrzymać się jeszcze chwilę — rzekła miss Ewa. — Srodka polecanego przez pana Gewolskiego nikt z obecnych tu panów nie zna i wiedzieć nie można, czy będzie właściwie zastosowany w chorobie mojego brata. A tu właśnie jest ktoś, do którego mam nieograniczone zaufanie i któryby doświadczeniem swoim i wiedzą mógł rozprószyć ostatnie wątpliwości.

I, nie czekając na odpowiedź, miss Ewa odsunęła się od drzwi i przepuściła przed sobą z oznakami wielkiego uszanowania osobistość, która wchodząc skoniła się wszystkim obecnym, uśmiechając się do brodusznie.

Na widok nowoprzybyłego nagle błądność wystąpiła na twarz Gewolskiego. Drżenie przebiegło po